

Strona znajduje się w archiwum.

## Ciekawy wywiad z trenerem Konradem Copem w Informatorze Stolicy

Redaktor Marcin Kalicki w Informatorze Stolicy przeprowadził wywiad z trenerem Konradem Copem pt. "Umrę w dniu, kiedy przestanę marzyć". Zapraszamy do lektury.



Trener Konrad Cop

Umrę w dniu, kiedy przestanę marzyć

2018-03-21

Artykuł w Informatorze Stolicy z dnia 21 marca 2018

<http://informator-stolicy.pl/arttykul/umre-w-dniu-kiedy-przestane-marzyc>

Informator  
**Stolicy**  
PISZEMY O RZECZACH WAŻNYCH

O treningach z młodzieżą i seniorami, o idealnym szkoleniowcu i planach na przyszłość z jednym z najlepszych siatkarskich trenerów młodego pokolenia w Polsce – Konradem Copem rozmawia Marcin Kalicki

Jak rozpoczęła się Pana przygoda z siatkówką?

Konrad Cop: Siatkówką „zaraził” mnie w 1 klasie gimnazjum trener Krzysztof Felczak, który wówczas prowadził Stolarkę Wołomin grającą w PLS-ie (obecnej PlusLidze). Chodziłem na

ich wszystkie treningi, mecze i dumnie paradowałem w koszulce z napisem na plecach „mam przyjaciół w Wołominie” (śmiech).

Myślał Pan kiedyś o tym, aby zostać siatkarzem?

K.C.: Na szczęście tylko myślałem. Grać bardzo lubię, ale Bednaruk powiedział, że smykałka to coś czego zdecydowanie nie mam, Zagumny kazał mi nauczyć się plasować, ale ostatnio chwalił postęp w wystawie, a Samica mówił „Kondziu you are antivolleyball player”. To chyba nienajlepsza reklama, więc moim przeznaczeniem jest być trenerem.

Swoją karierę rozpoczął Pan od treningów z młodzieżą w MOS Wola...

K.C.: Przygodę, bo jak Kuba Bednaruk zobaczy karierę, to mi głowę urwie. Początkowo przez rok byłem statystykiem drużyny juniorów, pracowałem na włoskim programie DataVolley i podglądałem pracę trenera Felczaka. W następnym roku dostałem misję stworzenia rocznika 1998, który w dalszej perspektywie okazał się jednym z bardziej medalowych roczników w historii MOS Wola.

Skąd trafił Pan do AZS Politechniki Warszawskiej.

K.C.: Początkowo znowu jako statystyk do drużyny prowadzonej przez trenera Radosława Panasa i tam poznałem Kubę Bednaruka, który dołączył do nas w trakcie sezonu jako rozgrywający. Po tym sezonie zawiesił buty na kołku i został asystentem trenera Panasa, a chwilę później pierwszym trenerem. W wolnym czasie między treningami w MOS Wola i studiami na AWF przychodziłem podglądać jego treningi i asystowałem w nich. Po dwóch latach pracy zadzwonił do mnie w lipcu i wypalił: „Cześć Kondziu. Śruba (Przemysław Michalczyk – przypis red.) odchodzi i chciałbym, żebyś go zastąpił. Co ty na to?”. A ja zaniemówiłem i po dłuższej chwili bardzo inteligentnie odpowiedziałem: „Ale, że jak? W PlusLidze?!”. Pamiętam, że strasznie się ucieszyłem. Jak układała się Pana współpraca z trenerem Jakubem Bednarukiem?

K.C.: Bardzo miło ją wspominam. Dużo się dzięki Kubie nauczyłem i kilka fajnych przygód przeżyłem. Tworzyliśmy zgrany duet i w drużynie mieliśmy super atmosferę. Uwielbiam jego inteligentne żarty i specyficzne poczucie humoru, którego początkowo musiałem się nauczyć, żeby ze

mnie łaszka nie targał. Można powiedzieć, że Kuba był dla mnie takim trenerskim starszym bratem. Do tej pory utrzymujemy świetny kontakt i bardzo mu kibicuję. Z Politechniki wrócił Pan po niespełna trzech latach do MOS Wola.

K.C.: W zasadzie po dwóch. Ale ja tam i tak ciągle siedziałem, mimo pracy w „Polibudzie”. Poczułem wewnątrz, że pewien piękny rozdział się zakończył i pora zacząć wykorzystywać zdobytą wiedzę i pracować na własny rachunek. Ważnym argumentem był fakt, że wróciłem do juniorów rocznika 1998, z którymi rozpoczynałem przygodę trenerską. I marzyłem, żeby pięknie zakończyć ich rozdział młodzieżowej siatkówki złotym medalem.

Udało się wywalczyć srebro.

K.C.: Było blisko. Prowadziliśmy w finale z Jastrzębskim Węglem 2-1 i w czwartym secie 7:3. Chyba już powoli zaczęliśmy sobie wieszać złote medale. A oni rzucili wszystko na jedną szalę i wściekli się na zagrywce. Włączyli piąty bieg, a nam już powoli brakowało paliwa. Przez całe mistrzostwa graliśmy fajną, miłą dla oka siatkówkę. Ten zespół aż kipiał emocjami, uwielbiałem to u nich.

Odnosił Pan również sukcesy w rozgrywkach Kinder + Sport...

K.C.: Z sentymentem je wspominam. Mimo, że już od kilku lat w nich czynnie nie uczestniczę, to co roku jestem na finałach tej fantastycznej imprezy. Pierwszy medal zdobyłem właśnie w Kinderze i od razu złoty. Zachłysnąłem się na tyle, że nie mogę go do tej pory powtórzyć (śmiech). Dzięki wygranej pojechaliśmy z chłopakami w nagrodę do Włoch na Mistrzostwa Świata oglądać mecze polskiej reprezentacji.

Program pomógł mi poznać moich dużych idoli: Piotrkę Gruszkę i Sebastiana Świderskiego, którym teraz pomagam organizować obozy dla zwycięzców rozgrywek minisiatkówki. Jakie cechy ma dobry trener?

K.C.: Charyzma jest bardzo ważną cechą. Dobry trener ma przede wszystkim zdolności przywódcze, jest liderem, któremu zespół wierzy i w wolności daje się poprowadzić. Aby być dobrym przywódcą trzeba wykonać ogromną pracę nad sobą samym. Oprócz tego wierność przyjętym zasadom i ideałom, wytrwałość w dążeniu do celu oraz pokora.

Niezbędna jest też kompetencja i stała chęć doskonalenia się. Pana niedościgniony trenerski wzór to?

K.C.: Na pierwszą myśl przychodzi mi od razu Bernardo Rezende, dzięki którego galaktycznej reprezentacji pokochałem siatkówkę i Andrea Anastasi. Bardzo lubię jego sposób komunikowania się z zespołem, mowę ciała i ekspresję. Podziwiam też Huberta Jerzego Wagnera, słynnego „Kata” - najbardziej utytułowanego trenera w historii polskiej siatkówki. Staram się czerpać wzorce od wielu bardzo dobrych trenerów także z innych dyscyplin, jak chociażby Mourinho, Fergusona, Simeone, czy Phila Jacksona. W wolnych czasie czytam ich biografie.

Jakie są różnice w trenowaniu juniorów i seniorów?

K.C.: Aspekt wychowawczy odgrywa większą rolę w trenowaniu młodzieży. W pracy z seniorami stosunki są bardziej partnerskie, a siatkówka oprócz pasji jest również ich pracą. Do tego dochodzi większa presja, medialność i profesjonalizm. Sam system trenowania jest bardzo podobny, choć, wiadomo, inne są obciążenia i intensywność pracy. Najważniejsze wydarzenia w dotychczasowej trenerskiej karierze to?

K.C.: Cztery medale młodzieżowych Mistrzostw Polski (złoty i brązowy Kinder+Sport oraz srebrne w kategorii młodzika i juniora - przypis red.), jako asystent trenera Krzysztofa Wójcika brązowy medal U-23 i wygranie 2 grupy II ligi, trzy sezony pracy w PlusLidze, doczekanie się wychowanków w PlusLidze oraz nominacja na trenera kadry Polski rocznika 2005.

Największy talent z jakim miał Pan szansę współpracować?

K.C.: W Politechnice miałem szczęście współpracować z niesamowicie utalentowaną młodzieżą, która obecnie stanowi o sile PlusLigi i reprezentacji Polski, a mianowicie z Olkiem Śliwką, Arturem Szalpukiem i Bartkiem Lemańskim. Jeżeli chodzi o starszą młodzież to zdecydowanie mistrz rozegrania Paweł Zagumny i technik Guillaume Samica. Z MOS Wola ubiegłoroczny, srebrny zespół juniorów.

Czy chciałby Pan wrócić do trenowania drużyn seniorskich, jako pierwszy szkoleniowiec?

K.C.: Na pewno jest to jednym z moich marzeń o czym wspomniałem wyżej. Jednak ważne, żebym mógł się realizować i pracować w siatkówce. Trener mistrzów olimpijskich USA z 2008 roku Hugh McCutcheon powiedział, że dla niego nie stanowi żadnej różnicy bycie trenerem

olimpijskim czy akademickim, bawi się w siatkówkę, robi to, co lubi i całkowicie się pod tym podpisuję.

Jeśli nie siatkówka to?

K.C.: MMA, uczniowie potwierdzą (śmiech) Raczej pozostałbym przy sporcie, może dziennikarstwo sportowe albo zostałbym wędrownym kaznodzieją.

Jakie stawia Pan sobie cele na najbliższe lata?

K.C.: Sportowo cały czas chciałbym się doskonalić, nauczyć języka włoskiego i stawać coraz lepszym trenerem. Z juniorami MOS Wola walczyć o medale Mistrzostw Polski oraz osiągnąć sukces z reprezentacją młodzieżową. W niedalekiej przyszłości objąć zespół I ligi, następnie PlusLigi, a później włoskiego Pallavolo.

Wyobraźmy sobie rok 2024. Konrad Cop poprowadził reprezentację Polski do złotego medalu Igrzysk Olimpijskich.

K.C.: Nieraz wizualizuję sobie takie momenty. Umrę w dniu, kiedy przestanę marzyć. Z Paryżem może być jeszcze ciężko, ale w Los Angeles Mieście Aniołów w 2028 byłoby już łatwiej.

Tym bardziej, że z aniołami mam dobre układy. Jeśli marzenie się ziści to obiecuje vipowskie podwójne zaproszenie.

Życzymy spełnienia marzeń i dziękujemy za rozmowę

[Poprzedni Strona](#)

[Następny Strona](#)